



## STEFAN OLEKSIUK

---

Plutonowy Stefan Oleksiuk, Bereźce, pow. krzemieniecki, woj. wołyńskie.

---

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, będąc na stanowisku starszego gajowego w majątku Bereźce, zostałem zwolniony przez władze sowieckie z powyższego stanowiska, wyprowadziłem się do własnego mieszkania, gdzie prowadziłem się bardzo taktownie względem władz sowieckich co do polityki.

10 lutego 1940 r. ok. godz. 3.30 w nocy usłyszałem silne stukanie do drzwi mieszkania i przeraźliwe wrzaski („Otwieraj dwiera!”). Żona i dzieci ze strachu pozrywali się na równe nogi, a gdy otworzyłem drzwi, enkawudziści i milicja z karabinami na gotuj broń wkroczyli do mieszkania i pod groźbą kary śmierci zażądali ode mnie, abym wydał broń, której nie posiadałem. Po dokonaniu rewizji, która była bezskuteczna, oświadczyli mi, że na mocy prawa Sowietów przesiedlamy się wraz z rodziną do innej miejscowości, jako element niebezpieczny dla Sowieckiego Sojuza. Wyznaczyli mi pół godziny na zebranie się z rodziną i opuszczenie mieszkania. Usłyszawszy te słowa, żona z rozpaczyny omdlała, a dzieci podjęły rozpaczliwy płacz. Ja byłem bezradny, nie wiedząc, co mam robić. Chciałem wyjść z mieszkania, aby przygotować cokolwiek z bagażu do zabrania ze sobą, lecz trudno: w każdych drzwiach stał enkawudzista z karabinem, zagrażając użyciem broni, jeżeli będę próbował wyjść z mieszkania. Raz po razie przeraźliwy krzyk wyrwał się z ust enkawudzisty („Sobierajs skoriej, goworiat tiebie!”). Nareszcie minęło pół godziny wyznaczone na zebranie się, enkawudziści w nieludzki sposób wyrzucili żonę i dzieci z mieszkania, załadowali do gołych, odkrytych sań, a mnie jako głowę rodziny wyprosili z mieszkania kolbami. Zaznaczam, że nikogo z krewnych lub sąsiadów nie dopuścili na me podwórce celem pożegnania się.

Tak jak i inne rodziny, pod eskortą enkawudzistów odwieźli nas do stacji kolejowej Krzemienica, gdzie załadowali nas do towarowych, brudnych, nieogranych i ciemnych

wagonów. Działo się to podczas silnego mrozu, ok. 35 stopni. Wrzuciwszy nas do wagonów w nader wielkiej liczbie, drzwi i okna pozabijano na głucho. Nadmieniam, że okna były pozabijane deskami. Jeżeli komuś udało się zabrać cokolwiek z bagażu ze sobą, [to] na stacji [było to] odbierane do wagonu bagażowego, rzeczy tych już więcej nie oglądaliśmy. Wyjeżdżając z miejsca załadowania w niemożliwych i niesłychanych na kuli ziemskiej warunkach, cierpiąc głód, chłód, a nawet i brak powietrza, nieomal na każdym przestanku zostawialiśmy po kilka trupów najbliższych i najdroższych spośród nas. Jadąc 16 dni w pociągu, dostaliśmy dwa razy czarnego chleba po 400 g na osobę i dwa razy postnej, owsianej zupy – po pół litra na osobę. Co prawda dostawaliśmy jedno wiadro wody na dwa dni na wagon, dzięki czemu mogliśmy orientować się, gdzie jesteśmy, a to dlatego, że przy podawaniu otwierali drzwi do wagonu.

Po 16 dniach podróży wyładowali nas na Północy, na stacji Kotłas, skąd zostaliśmy w ciągu pięciu dni przewiezieni na saniach, przy bardzo silnym mrozie sięgającym do 50 stopni, wśród tajgi, również o głodzie i chłódzie, do miejscowości zwanej Litwino, ok. stu kilometrów od Kotłasu po rzece Wyczegda. Zostaliśmy rozlokowani po barakach, w których było mnóstwo różnych robaków i brudu, do tego było tak ciasno, że wprost niemożliwe było mieszkać w wyznaczonych barakach. Trzeciego dnia po okropnej, męczącej i opłakanej podróży kazali nam iść do lasu na robotę pod wyznaczoną normą, której nigdy i nikt nie był w stanie wyrobić. Muszę zauważyć, że do roboty zostali zmuszeni nie tylko fizycznie zdolni, [lecz także] nawet kobiety z małymi dziećmi, chorzy, starcy i małeletni, nie patrząc na to, że byli nieodpowiednio ubrani, nawet goli i bosy, przy silnym mrozie do 50 stopni i ponad metrze śniegu. Kto nie wyrobił normy, ten nie dostał jeść, czyli musiał kupić zmniejszoną z powodu niewyrobienia normy rację. Jeśli ktoś nie wyszedł do pracy, pisali tzw. *proguł*, czyli w ciągu sześciu miesięcy potracali mu 25 proc. z jego opłakanego zarobku. To była pierwsza kara, a za następne niewyjdzie do roboty oddawali pod sąd, za co karali do kilku lat ciężkiego więzienia (zsyłka do łagrów), jako wróg sowieckiego narodu. Kto nie potrafił z powodu nieznanego mu fachu związanego z wyrobem materiałów leśnych wywiązać się fachowo, traktowano go jako *wreditiela* i oddawano pod sąd, za co groziła wyżej wymieniona kara. Co do warunków pracy i traktowania nas jako robotników, to były one takie, o jakich nie słyszał świat. Ja, jako zdrowy i zdolny do pracy, mogłem zarobić od dwóch do trzech rubli, natomiast pół litra zupy niby to mięsnej kosztowało dwa i pół rubla, tak że w żaden sposób, nawet o jednym czarnym chlebie i gorącej wodzie, robotnik nie mógł siebie wyżywić, a co dopiero

mówić o rodzinie? Kto miał jakiegokolwiek rzeczy, ten ratował życie dzieci, wymieniając je za bezcen na jakąkolwiek żywność. A kto rzeczy nie miał, tego dzieci umierały śmiercią głodową – nie tylko dzieci, a wszyscy, którzy nie byli w stanie zarobić na kawałek chleba. I tak nasza gromadka składająca się z 75 polskich rodzin została zdziesiątkowana śmiercią [z powodu] głodu i chłodu. U mnie zmarły dwie osoby: bratowa Katarzyna i jej synek. Prawie nie było takich rodzin, w których nie było ofiar. Były również rodziny, które całkowicie powymierały.

Nadmieniam, że zabronili nam wszelkich obyczajów religijnych. Kiedy chcieliśmy nieboszczyka pochować według naszych katolickich obrzędów, względnie pomodlić się, nie dopuszczali do tego pod żadnym pozorem, a nawet srodze karali, jeśli ktoś starał się to uczynić. Nie wolno było nawet rozmawiać po polsku. Żyjąc pod wpływem ciężkich warunków i niesłychanych tortur byłbym popełnił samobójstwo, gdybym nie wierzył w przyszłość. Była ta myśl nie tylko u mnie, a również i u innych. Na szczęście nie brakowało między nami niezłomnej woli, wiernego stuprocentowego Polaka i syna ukochanej Ojczyzny Polski, który nie zastanawiając się nad tym, że naraża swoje życie na niebezpieczeństwo, nas wszystkich podtrzymywał na duchu, aby wierzyć w przyszłość. Tym samym uratował życie wielu z nas i zwiększył szeregi naszej armii. Jednym słowem, rozum ludzki nie jest w stanie tego wszystkiego ująć, a ręka opisać, co przeżywałem w okresie pobytu w ZSRR. Kto tego nie przeżywał, to nie uwierzy, że człowiek może to przeżyć, ja również czasami przypuszczam, że to był sen. Kiedy najdzie mnie myśl, że moja najbliższa i najdroższa rodzina i dzisiaj znajduje się w tym raju sowieckim, drżę na całym ciele jakbym śmierć przed sobą ujrzał.

Kończąc, nadmieniam, że NKWD zmuszało nas, Polaków, [do] głosowania na listę Ukraińców, w miejscowości było ok. 50 proc. Polaków.

Miejsce postoju, 10 marca 1943 r.